

Joanna Mazur-Okalowe

Widzę cię

Kiedy widzę cię po raz pierwszy, wchodzisz do mojej sali. Zajmujesz miejsce w pierwszej ławce. Niby zakolegowałeś z innymi w swojej klasie, ale mimo wszystko mam wrażenie, że pozostajesz lekko z boku. Ach, nowy, myślę sobie. Szybko mnie o wszystkim informujesz – że się przeniósłeś z liceum po pierwszej klasie, w której nie było najciekawiej. A najgorzej było z kolegami. Jakoś tak działałeś im na nerwy.

Szybko też przeskakujesz na język angielski. Do czternastego roku życia mieszkaleś w Stanach i z przyjemnością zauważasz, że możesz ze mną swobodnie rozmawiać w języku, który był dla ciebie rzeczywistością przez większość twojego młodego życia. Mówisz, że twoja znajomość angielskiego jest drażniąca dla innych Polaków, że w poprzedniej szkole wszyscy cię nienawidzili. Mówisz to z trochę przesadnym dramatyzmem, ale widzę, że cię to boli.

- Wiesz, z Polakami problem polega na tym, że to, co w Stanach uchodzi za zdrowe poczucie własnej wartości, u nas jest interpretowane jako przechwalanie się. I Polacy będą działać tak, żeby nie było widać, że jesteś w czymś dobry i żebyś sam przestał się czuć tak dobrze w tym swoim czymś – mówię. – Polacy często tak gadają, bo muszą coś powiedzieć, a przyznanie ci racji im w jakiś sposób uwłacza.

Patrzysz na mnie i mrugasz w milczeniu oczami. Przetwarzasz informacje. To dobrze. Mam nadzieję, że twój system je wchłonie i zrobisz z nich właściwy użytek.

- Nie przyszło mi to do głowy... - stwierdzasz. Jest nieźle. Jednak po chwili temat tego, że nikt cię nie lubi, wraca jak bumerang.

-Wiesz, nie bierz wszystkiego tak do siebie. My czasem tak mówimy dla samego gadania – mówi jeden z twoich kolegów, najwyraźniej zachęcony moimi słowami.

Widzę, że czujesz się raźniej i strasznie mnie to cieszy. Jestem też niewiarygodnie wdzięczna, że ten chłopak poparł moje słowa. Czuję dumę, że zdołałam coś takiego zainicjować.

Z lekcji na lekcję widzę, że twoje relacje z kolegami z klasy stają się coraz swobodniejsze. Chciałabym powiedzieć, że naturalniejsze, ale... Sama nie wiem... Jest coś w tobie... Znam to. Twoje natarczywe dominowanie rozmowy i jej pewna niezgrabność to coś, co rozpoznaję. To coś, rodzi moje podejrzenia.

Obserwuję cię.

Masz ze sobą bardzo dużo rzeczy. Zawsze pakujesz się jako ostatni. Musisz być przygotowany na wszelkie ewentualności. Kiedy się nudzisz, nurkujesz w komórce. Niemal jak relikwię traktujesz swoje słuchawki. Musisz mieć coś do jedzenia i do picia. Twój plecak jest ogromny i sam często, lekko negatywnie, komentujesz jego rozmiar. To taki odruch obronny.

Uśmiecham się na to spoglądając na mój własny, również konkretnych rozmiarów i dodatkową torbę, mieszczącą nadprogramowe rzeczy. W tym posiłek i koniecznie wodę.

Jesteś trochę niezgrabny. Lubisz komentować swoje poczynania, zwłaszcza te, które odstają od innych. Często kończysz mówiąc do siebie.

Pokazujesz mi swoje rysunki. Są fajne, czasem zadziorne. Za twoim przykładem podążają inni, a ja się przekonuję, że jesteście klasą talentów. Jednak podejrzewam, że trudno was byłoby przekonać do narysowania czegoś, co was nie interesuje. Zwłaszcza ciebie.

Moją uwagę zwracają dziwne proporcje rysowanych przez ciebie postaci. Są zbyt małe w relacji do całej strony. Umieszczasz je poza jej środkiem, tak jakby coś jeszcze miało się na niej znaleźć. Ale nigdy się nie znajduje.

Jesteś przesadnie szczupły, co dziwi zważywszy na wielką śniadaniówkę, którą zawsze taszczysz ze sobą. Zastanawiam się, co w niej masz. Pewnego dnia przesuвам ją lekko, bo jej fragment wystaje poza ławkę akurat w miejscu, gdzie mam bardzo wąskie przejście od mojego biurka do tablicy.

- Nie chciałam ci jej zrzucić, a leżała tak, że mogłabym o nią zahaczyć. Czasem zahaczam o takie różne rzeczy – wyjaśniam.

- Nic w niej nie ma – stwierdzasz nonszalancko. Jest dopiero druga lekcja, nie sądzę, żebyś zdążył już wszystko zjeść. Jednak nie kwestionuję twojej potrzeby noszenia tej torby. Coś w tym musi być dla ciebie istotnego.

Twój kolega nielegalnie odpala na lekcji filmik. Myśli, spryciarz, że wszystko sobie ładnie ściszył, więc ja się nie zorientuję.

- Ściszą komórkę – mówię do niego spokojnie, choć stanowczo.

- Ale ja już ściszyłem – odpowiada winowajca.

- Nie ściemniaj, bo słyszałam.

- Niemożliwe.

- Możliwe – odpowiadam i od razu wyjaśniam – jestem nadwrażliwa słuchowo i słyszę takie rzeczy.

- Ja też słyszałem – stwierdzasz i patrzysz na mnie porozumiewawczo.

- Naprawdę? Ja nic nie słyszałem – mówi kolega siedzący najbliżej siebie.

I następuje chwila, w której porównujemy doznania akustyczne, wskazujemy na najbardziej irytujące dźwięki i omawiamy sposoby radzenia sobie z nimi. Narzekasz, że twoja mama tego nigdy nie rozumiała. Mówię, że z moimi rodzicami było podobnie. I oboje zgadzamy się, jakim błogosławieństwem są słuchawki.

Mamy pisać test, a ja źle wyliczyłam sobie czas i nie zdążyłam skserować dla was kopii. Lecę na przerwę, która trwa tylko pięć minut i spodziewam się, że nie zdążę. Informuję was, że idę skserować i wpuszczam was do klasy jeszcze na przerwę, żebyście nie robili rabanu na korytarzu po dzwonku. Udaje mi się dość szybko uwinąć i wracam.

- Słyszałem, jak pani idzie – informujesz mnie, jak tylko wchodzę do sali.

- Tak... Dość ciężko chodzę – mówię.

- Nieprawda. Właśnie cicho. Ale ja panią słyszałem.

Spoglądam na swoje buty. Mam na nogach adidas, więc faktycznie ciche buty. Uśmiecham się do ciebie porozumiewawczo.

Często ze mną rozmawiasz, nieważne w jakim języku. Nawet na korytarzu, kiedy jestem na dyżurze, podchodzisz, żeby zamienić choćby kilka słów. Często po angielsku, widać, że brakuje ci kontaktów w tym języku. Nie wzbraniam się przed tym, bo dla mnie używanie tego języka też jest naturalne, organiczne wręcz. To tak jakbyśmy potrzebowali więcej niż jednego sposobu

wyrażania siebie i opisywania otaczającego świata. Tak już jest i nie uważam, że należałoby w jakikolwiek sposób to tłumić.

Pewnego dnia mówisz mi:

- Ja mam zespół Aspergera.

- Domyślałam się – odpowiadam. Patrzysz na mnie zdziwiony. Po chwili dodaje: - Podejrzewam, że ja też.